

Lektura na całe Triduum Katecheza Papieża Franciszka z 5 kwietnia 2023

Audjencja generalna papieża Franciszka 5 kwietnia 2023

Rok: 2023

Autor: **Papież Franciszek**

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry!

W minioną niedzielę wysłuchaliśmy w liturgii opisu Męki Pańskiej. Kończy się on następującymi słowami: „Opieczętowali kamień” (Mt 27, 66). Wydaje się, że wszystko jest skończone. Dla uczniów Jezusa ten gład oznacza kres nadziei. Mistrz został ukrzyżowany, zabity w najbardziej okrutny i upokarzający sposób, powieszony na haniebnym narzędziu śmierci poza miastem: jest to publiczna porażka, najgorsze możliwe zakończenie – w tamtym czasie było to najgorsze.

To przygnębienie, które ogarnęło uczniów, nie jest nam dzisiaj zupełnie obce. Również w nas gęstnieją ciemne myśli i uczucia frustracji: dlaczego tak wiele obojętności wobec Boga? To ciekawe: dlaczego jest dzisiaj tak wiele obojętności wobec Boga? Dlaczego jest tyle zła na świecie? Zobaczcie, że jest zło na świecie. Dlaczego stale narastają nierówności, a upragniony pokój nie nadchodzi? Dlaczego tak bardzo atakuje nas wojna, czynienie sobie nawzajem zła? A w sercu każdego z nas ileż jest unicestwionych oczekiwań, ileż rozczarowań! I jeszcze to poczucie, że czasy minione były lepsze i że w świecie, a może nawet w Kościele, nie jest tak, jak kiedyś... Krótko mówiąc, także dzisiaj nadzieja zdaje się niekiedy być opieczętowana pod kamieniem nieufności. I wzywam każdego z was do zastanowienia się nad tym: gdzie jest twoja nadzieja? Czy masz nadzieję żywą czy też opieczętowaną tam lub trzymasz ją w skrytce jako pamiątkę? Ale czy twoja nadzieja popycha cię do wędrowania czy jest romantycznym wspomnieniem jakby była czymś, co nie istnieje? Gdzie jest dziś twoja nadzieja?

Jeden obraz utrwalił się w umysłach uczniów: krzyż. I tam jest kres wszystkiego. Tam się skoncentrował koniec wszystkiego. Ale wkrótce potem odkryją właśnie w krzyżu nowy początek. Drodzy bracia i siostry, właśnie w ten sposób kiełkuje Boża nadzieja, rodzi się i odradza w czarnych dziurach naszych zawiedzionych oczekiwań. To ona bowiem – ta prawdziwa nadzieja – nigdy nie zawodzi. Pomyślmy właśnie o krzyżu: z najstraszniejszego narzędzia tortur Bóg wykuł najwspanialszy znak miłości. To drzewo śmierci, które stało się drzewem życia, przypomina nam, że Bóg często zaczyna tam, gdzie są nasze kresy: w ten sposób lubi czynić cuda. Spójrzmy więc dzisiaj na drzewo krzyża, aby zakiełkowała w nas nadzieja: ta cnota codzienna, ta cnota milcząca, pokorna, ale która trzyma nas na nogach, która pomaga nam iść naprzód. Bez nadziei nie można żyć. Pomyślmy: gdzie jest moja nadzieja? Dziś spójrzmy na krzyż, aby zakiełkowała w nas nadzieja: abyśmy zostali uzdrowieni ze smutku – ach, iluż jest dzisiaj smutnych ludzi... Ja, gdy mogłem chodzić ulicami, teraz nie mogę, bo mi nie pozwalają, ale gdy mogłem chodzić ulicami w innej diecezji, lubiłem patrzeć na ludzi. Ileż było smutnych spojrzeń! Ludzi smutnych, którzy rozmawiali z samymi sobą, którzy szli tylko z telefonem komórkowym, ale bez pokoju, bez nadziei. Gdzież jest więc dzisiaj twoja nadzieja? Chcemy choć trochę nadziei, aby zostać uzdrowionymi ze smutku, na który chorujemy, aby być uzdrowionymi z rozgoryczenia, którym zakażamy Kościół i świat. Bracia i siostry, spójrzmy na krucyfik. I cóż widzimy? Widzimy Jezusa obnażonego, Jezusa ogołoczonego, Jezusa zranionego, Jezusa udręczonego. Czy to jest kres wszystkiego? Tam jest nasza nadzieja.

Zrozummy zatem, jak w tych dwóch aspektach nadzieja, która zdaje się umierać, odradza się. Przede wszystkim widzimy Jezusa ogołoczonego: ponieważ „Gdy Go ukrzyżowali, rozdzielili między siebie Jego szaty, rzucając o nie losy” (w. 35). Bóg ogołocony: Ten, który ma wszystko, daje się pozbawić wszystkiego. Ale to upokorzenie jest drogą odkupienia. W ten sposób Bóg przewycięża nasze pozory. Trudno nam bowiem obnażyć się, czynić prawdę: zawsze próbujemy ukrywać prawdę, gdyż nam się nie podoba; przyoblekamy się w zewnętrzne pozory, o które zabiegamy i troszczymy się, w maski, aby się zakamuflować i pokazać się lepszymi niż jesteśmy. Jest to trochę jak makijaż: makijaż wewnętrzny, wydawać się lepszym od innych... Myślimy, że ważne jest, aby się afiszować, aby inni mówili o nas dobrze. I przyozdabiamy się pozorami, rzeczami powierzchownymi, ale w ten sposób nie znajdujemy pokoju. Później ten makijaż znika, a ty widzisz w lustrze twarz brzydką, którą masz, ale prawdziwą, taką, którą Bóg kocha, nie tę z „makijażem”.

A Jezus ogołocony ze wszystkiego przypomina nam, że nadzieja odradza się przez czynienie prawdy o nas samych – mówienie prawdy o sobie samym, przez odrzucenie dwulicowości, przez uwolnienie się od pokojowego współistnienia z naszym zakłamaniem. Nieraz jesteśmy bardzo przyzwyczajeni do mówienia o sobie kłamstw, jakby były one prawdą, i kończymy zatruci tymi naszymi kłamstwami. A potrzeba tego: powrotu do serca, do tego, co istotne, do prostego życia, pozbawionego jakże wielu rzeczy bezużytecznych, które są namiastkami nadziei. Dzisiaj, kiedy wszystko jest skomplikowane i grozi nam zagubienie się, potrzebujemy prostoty, odkrycia na nowo wartości wstrzemięźliwości, wyrzeczenia, oczyszczenia się z tego, co zatruwa serce i czyni nas smutnymi. Każdy z nas może pomyśleć o czym niepotrzebnym, czego może się pozbyć, aby odnaleźć siebie. Pomyśl, ile jest tych niepotrzebnych rzeczy. Tutaj, piętnaście dni temu w Domu św. Marty, w którym mieszkam i który jest domem dla wielu ludzi, rozległ się głos, że w tym Wielkim Tygodniu byłoby dobrze zajrzeć do szafy i wyciągnąć, wyrzucić rzeczy, które mamy, ale których nie używamy – nie wyobrażacie sobie, jak dużo jest takich rzeczy! Pięknie jest pozbyć się rzeczy bezużytecznych. I zanieść to biednym, potrzebującym. Również my mamy wiele rzeczy bezużytecznych w sercu, a także poza nim. Zajrzyjcie do swojej szafy i zobaczycie to. To jest potrzebne, to bezużyteczne... i oczyśćcie. Zajrzyjcie do szafy duszy: ileż jest tam rzeczy niepotrzebnych, ile dziwnych złudzeń. Wróćmy do prostoty, do spraw prawdziwych, które nie potrzebują upiększania. Oto dobre ćwiczenie!

Spójrzmy jeszcze raz na krzyż a zobaczymy zranionego Jezusa. Na krzyżu widać gwoździe przebijające Jego ręce i stopy, Jego otwarty bok. Ale do ran ciała dochodzą jeszcze rany duszy: ileż udręki! Jezus jest sam: zdradzony, wydany, zaparli się Go najbliżsi, Jego przyjaciele, nawet Jego uczniowie, skazany przez władzę religijną i świecką, wyklęty, doświadcza nawet opuszczenia przez Boga (por. w. 46). Na krzyżu pojawia się też powód potępienia: „To jest Jezus: król żydowski” (w. 37). To kpina: On, który uciekł, gdy próbowano Go uczynić królem (por. J 6, 15), zostaje potępiony za to, że sam siebie uczynił królem; chociaż nie popełnił żadnego przestępstwa, zostaje postawiony między dwoma złoczyńcami, a ludzie wołają od Niego człowieka posługującego się przemocą – Barabasa (por. Mt 27, 15-21). Tak więc Jezus jest zraniony na ciele i duszy. Zapytam: W jaki sposób pomaga to naszej nadziei? Co ten Jezus – nagi, pozbawiony wszystkiego, całkowicie – dla mojej nadziei, jak mi pomaga?

My także jesteśmy zranieni: któż nie jest nim w życiu? I to wielokrotnie z powodu ran ukrytych, które skrywamy ze wstydu. Któż nie nosi blizn po minionych decyzjach, po nieporozumieniach, po urazach, które pozostają w nas i są trudne do przezwyciężenia? Ale także po doznanych krzywdach, przykrych słowach, surowych osądach? Bóg nie ukrywa przed naszymi oczami ran, które przebiły Jego ciało i duszę. Ukazuje je, aby nam pokazać, że w Wielkanoc można otworzyć nowe przejście: uczynić ze swoich ran przestrzenie światła. „Ależ, niech Wasza Świątobliwość nie przesadza” – może ktoś mi powiedzieć. Nie, to jest prawda: spróbuj, spróbuj. Spróbuj to zrobić. Pomyśl o swoich ranach, o tych, które tylko ty znasz, które każdy z nas ukrył w sercu. I spójrz na Pana. I zobaczysz, zobaczysz, jak z tych ran wychodzą przestrzenie światła. Jezus na krzyżu nie oskarża, ale miłuje. Miłuje i przebacza tym, którzy zadają Mu rany (por. Łk 23, 34). W ten sposób zamienia zło w dobro, w ten sposób przemienia i przeobraża ból w miłość.

Bracia i siostry, chodzi więc nie o to, żeby być niewiele lub bardzo zranionymi przez życie, ale co mam czynić ze swoimi ranami: tymi małutkimi, dużymi, tymi, które na zawsze pozostawią znak w moim ciele i w mojej duszy. Co robię ze swymi ranami? Co robisz ty i ty ze swymi ranami? „Nie, Ojczy, ja ich nie mam, tych ran”. „Uważaj, pomyśl dwa razy, zanim to powiesz”. I pytam Cię: a ty co robisz ze swymi ranami, tymi, które tylko ty znasz? Czy możesz pozwolić, aby zaraziły cię one gniewem i smutkiem, albo czy mogę je połączyć z ranami Jezusa, tak aby także moje rany stały się świetliste. Pomyśl, jak wielu młodych ludzi nie toleruje własnych ran i szukają w samobójstwie drogi zbawienia: dziś w naszych miastach, jakże wielu młodych nie widzi drogi wyjścia, nie mają nadziei i wolą iść inną drogą – narkotyków, zapomnienia – biedacy. Pomyślcie o nich. A ty: jaki jest twój narkotyk, aby ukryć rany?

Tak, nasze rany mogą stać się źródłami nadziei, gdy zamiast użalać się nad sobą z nimi na plecach lub ukrywać je, będziemy ocierali łzy innych; gdy zamiast żywić urazę z powodu tego, co nam zabrano, będziemy troszczyć się o to, czego brakuje innym; gdy zamiast zamykać się w sobie, pochylimy się nad tymi, którzy cierpią; gdy zamiast pragnąć miłości dla siebie, będziemy zaspokajając pragnienie tych, którzy nas potrzebują. Dopiero bowiem wtedy, gdy przestajemy myśleć o sobie, odnajdujemy na nowo siebie. Jeśli jednak nadal myślimy o sobie samych, to już nie odnajdziemy się. A czyniąc to – jak mówi Pismo Święte – nasza rana szybko się zabliznia (por. Iz 58, 8) i na nowo rozkwita nadzieja. Pomyślcie: co mogę zrobić dla innych? Jestem zraniony grzechem, jestem zraniony historią, każdy ma własną ranę. Co robię: czy liżę w ten sposób swoje rany przez całe życie? Czy widzę rany innych i idę ze zranionym doświadczeniem swojego życia, aby uzdrawiać, pomagać innym? Oto wyzwanie dnia dzisiejszego dla was wszystkich, dla każdego z was, dla każdego z nas. Niech Pan pomoże nam kroczyć naprzód.